

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 po południu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwykłe 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnieniem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie.

Sejm musi położyć kres szalejącej drożyznie! Wprowadzić sądy doraźne dla bandytów-paskarzy.

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu zapowiada się w sposób dla Sejmu naszego zwykły i bardzo charakterystyczny.

Zgóry wiadomo jest, że po ex pose pana premiera rozpocznie się walka podjazdowa stronnictw działających w interesach egoizmu partyjnego.

Jalowa dyskusja, utarczki taktyczne i formalne zmierzać się zdają do tego, by podważyć za wszelką cenę autorytet obecnego rządu i urobić atmosferę przed-przesileniową.

Próby rekonstrukcji, sanacji, bloków partyjnych, targi o języczek u wagi, a w następstwie o teki, wisi w powietrzu.

Stały ten system pracy parlamentarnej, do której przyzwyczaili już społeczeństwo panowie posłowie, podważył ich autorytet, zachwiał całkowicie powagę i utrwalił to przekonanie, że rozwiązanie bolączek od Sejmu oczekiwać nie można.

Czas z tem skończy. Sejm musi wziąć się do pracy produkcyjnej, celowej i w danej chwili najpotrzebniejszej.

A chwila jest bardzo poważna.

Szalejąca drożyzna podgryza korzenie bytu państwowego. Drożyzna nie jest wywołana przyczynami ekonomicznymi ani gospodarczymi.

Nie wywołał jej nieurodzaj, nie tak przecież dotkliwy, jak to starają się zasugerować ogółowi producenci rolni, ani też spadek waluty — jak w okresie inflacyjnym.

Złoty stoi w miejscu ku utrapieniu paskarzy, którzy przecież nie dają sobie wyrwać z rąk mor derezej broni zwyżek cen, którą chcą społeczeństwo przytluc.

Orgja drożyzniana, jaka się rozpasala obecnie w Polsce — najdroższym dziś kraju na kontynencie, ma swoje ujście w czynnikach tylko psychologicznych.

Psychoza wojenna, z której nie uleczyły się hjeny paskarstwa, zatacza ciągle jeszcze szerokie kręgi w naszym życiu; przyzwyczajenie do łatwych, szybkich i olbrzymich zarobków, do zbijania fortun kosztem przyszłości państwa i prawa do życia ogółu nie wygasa.

Tę psychozę paskarską trzeba mocną ręką poskromić i sieć wszystkie, wciąż odrastające brydry.

Przedewszystkiem więc winien się zabrać do tej palącej kwestii dnia, Sejm — i to już zaraz na pierwszym posiedzeniu!

Podwyżki zarobków, jak to już wiemy ze smutnego doświadczenia czasów inflacji, nie rozwiążą tragedji.

Bezwzględnie należy doprowadzić do zmniejszenia cen, a przynajmniej utrzymanie ich w miejscu i utrzymanie stałego budżetu państwo-

wego.

Bandytów drożyzny dotąd bez bapwnych a więc rozwydrzonych, trzeba otoczyć takimi ustawami, by namniejsza — chęć paskowania karana była jak najsurowiej.

Trzeba dążyć w tej dziedzinie do dyktatury. Należy dać rządowi specjalne pełnomocnictwa. Pełnomocnictwa te bynajmniej suwerenności sejmu nie uszczuplą, owszem wzmogą jego autorytet i wydadzą owoce.

Sejm musi uchwalić stan wyjątkowy dla paskarzy. Konieczne są sądy doraźne dla szrubujących ceny.

Skoro rozstrzeluje się bandytów, godzących na życie i mienie poszczególnych jednostek na drogach publicznych, dla czegoż cofnąć się przed postawieniem do słupka tych z grona bandytów, którzy godzą na życie całego narodu i mienia państwa?!

Panowie posłowie! Jeżeli chcecie, by naród widział w was prawdziwych przedstawicieli swych interesów najżywniejszych i głosicieli opinji publicznej, wyrzucicie za okno klucze partyjne, urazy, kwestje formalne, poprawki, czytania, dyskusje bezpłodne, rekonstrukcje niepotrzebne!

Zajmijcie się najbardziej palącą sprawą: omówieniem ustawy, doraźnej dla bandytów drożyzny, którzy podkopują byt państwa i podgryzają korzenie sanacji.

Każdy dzień zwłoki jest zabójczy. Sądy doraźne dla paskarzy wyprowadzą nas z matni, która się coraz bardziej zabagniała. A więc do dzieła, panowie posłowie — społeczeństwo czeka!

A. N.

PRZED POGRZEBEM WIEŚCZA.

W podziemiach Katedry Ś-go Jana spoczną na wieczny sen o Ojczyźnie zwłoki H. Sienkiewicza.

ZURYCH, 22.10 (PAT.). — W oczekiwaniu na pociąg, wiozący zwłoki Henryka Sienkiewicza zebrał się na dworcu liczny cłonkowie kolonji polskiej z konsulem Czaplickim na czele, przedstawiciele 10-ciu konsulatów, p. Struelli, radca rządowy, przedstawiciel rządu p. Haberin, reprezentant władzy miejskiej, profesor Ermafinger i wiele wybitnych osobistości. W imieniu kolonji polskiej inż. Lipiński powitał zaproszonych gości, poczem profesor Ermafinger wygłosił krótkie przemówienie na cześć wielkiego zmarłego męża, którego zwłoki, dzięki miłości i przywiązaniu rodaków powrócą na zawsze do kraju.

O godzinie 11.10 przybył pociąg zwyczajny wraz z oddanym do dyspozycji komiteu przez austriacki zarząd kolei żelaznych furgonem, mieszczącym zwłoki Henryka Sienkiewicza. Trumna była przykryta sztandarem narodowym i wieńcami. Zwłokom towarzyszyła delegacja, złożona z pp. Pawlikiewicza, przedstawiciela Prezydium Rady Ministrów Polski, Ignacego Balińskiego, prezydenta rady miejskiej miasta Warszawy, prof. Libickiego, prezesa komitetu przewiezienia

zwłok Henryka Sienkiewicza oraz p. Czempieńskiego, reprezentującego Towarzystwo Literatów i dziennikarzy polskich. Pierwszy przemawiał poseł Modzelewski, dziękując po niemiecku ludności szwajcarskiej za gościnę, udzieloną poczcie oraz składając podziękowanie wszystkim władzom za udział w uroczystości, poczem w języku polskim zwrócił się do swych współobywateli. Następnie wygłosili krótkie przemówienia p. Pawlikowski, Libicki oraz p. Buettike w imieniu szwajcarskiego stowarzyszenia przyjaciół literatury. Przedstawiciele kolonji polskiej w Zurychu, Polskiego Stowarzyszenia, Towarzystwa Literatów Szwajcarskich oraz Tow. Literatów Zurychu — złożyli na trumnie wieńce.

* * *

Budowa w podziemiach katedry św. Jana krypty dla zwłok Henryka Sienkiewicza, prowadzona według projektu budowniczego Jakimowicza, a wykonywana przez Polską Spółkę budowlaną akcyjną dobiega końca.

Krypta kształtu łukowego jest otynkowana, podłoga zaś wyłożona płytami z kamienia ciosowego. Pośrodku na niewielkiem wznie-

sieniu ustawiony jest sarkofag czworokątny z marmuru czewonego checińskiego; na przedniej stronie sarkofagu wyryty napis złożony: „Henryk Sienkiewicz“.

Do krypty urządzone są dogodne schody kamienne, dzięki czemu dostęp do niej jest łatwy. Cała krypta będzie oświetlona elektrycznością. Wejście do krypty od strony placu Kanonji.

Obok krypty Sienkiewicza znajduje się mały otwór, przez który można dostać się do dalszych podziemi katedry. Podziemia katedry wymagają niezwłocznego zbadania ich przez historyków i archeologów.

Są one strasznie zaniedbane; dużo trumien zgniło, u niektórych wieka są pootwierane, od innych odpadają deski, tylko kilka trumien z doby późniejszej zachowało się w całości.

Brak napisów utrudnia rozpoznanie czyje zwłoki gdzie leżą.

Trumny ks. Mazowieckich dwie wielkie osmolone paki postawione są jedna na drugą. Dodajmy, że są oznaki, iż pod podziemią znajduje się jeszcze drugie podziemie od setek lat nie zbadane.

* * *

LONDYN, 22 (PAT). Wczoraj odbył się tu wielki wiec Polski, zwołany przez Towarzystwo Polskie, w którym wzięło udział poselstwo i konsulat polski.

Na wiecu tym uchwalono rezolucję następującej treści: Kolonja polska w Londynie, zebrana na wiecu dla uczczenia pamięci Henryka Sienkiewicza łączy się z narodem w hołdzie dla nieśmiertelnego zasług wielkiego syna Polski, składanego nad jego trumną, wracającą do ojczystej ziemi.

Następnie urządzono składkę, z której osiągniętą sumę postanowiono przekazać komitetowi sprowadzenia zwłok Henryka Sienkiewicza.

Ze Związku Legionistów.

(Z. K.) W zeszłym tygodniu odbyło się zebranie Związku b. Legionistów, na którym przedstawione zostało sprawozdanie z działalności związku.

Obecny zarząd, który na ostatniem ogólnem zebraniu legionistów w Łodzi został ponownie wybrany, działa b. energicznie w kierunku uzdrowienia opinji publicznej, jako podstawy istnienia demokracji w Państwie. Nawiązuje kontakt ze

wszystkimi żywiołami społecznymi, niezależnymi od walk partyjnych, a przedewszystkiem z organizacjami b. wojskowymi.

W dniu 16 listopada r. b. organizują legionisci zjazd wojewódzki, w którym wezmą udział wszyscy b. legionisci, zamieszkałi na terenie województwa Łódzkiego. Poza tem odbędzie się szereg zebrań i wieców o charakterze państwowym i demokratycznym.

Celem wytworzenia opinji publicznej ponadpartyjnej posłowie b. legionisci, bez względu na swą przynależność klubową zostali wezwani do utworzenia koła posłów-legionistów, które przez ściśły kontakt z Zarządem Głównym Związku Legionistów oddziaływać będzie w kierunku uzdrowienia stosunków administracyjno - wojskowo - państwowych.

Dzisiejsza manifestacja inteligencji.

Dziś pomiędzy godziną 11-tą a 12-tą odbył się we wszystkich instytucjach i przedsiębiorstwach jednogodzinny protestacyjny strejk inteligencji pracującej.

Demonstracji inteligencji taną rzyszy sympatja całego społeczeństwa.

Szkoda tylko, że nie obeztało się bez zgrzytów. Bo oto najmniej potrzebnej w świecie do strajku przyłączyły się panie telefonistki i przez godzinę nie łączyły abonentów.

Wypadek ten uważamy za nie-słuszny i niesmaczny. Instytucje użyteczności publicznej muszą być wyłączone od wszelkich strejków. Skutkiem tego strejku pp. telefonistek redakcja nasza nie mogła się w kilku ważnych sprawach łączyć.

Dzisiejsza manifestacja pracowników intelektualnych.

Zamiedbanie interesów inteligencji miejskiej, uposzczenie materialne pracowników intelektualnych — było to jedno z najgorszych przekleństw, obciążających dzieło budowy odrodzonego gmachu państwowego. W parze z zupełną biernością sfer rządowych i sejmowych w tem wszystkim, co dotyczyło bytu pracującej inteligencji, szła choroba tkwiąca w niej samej: rozproszenie, brak spójności organizacyjnej, niemoc i bezsilność w potrzebie jakiegos mocnego, zdecydowanego wystąpienia. I tylko tej słabości, nietylko leczebnej, ale organizacyjnej, warstw inteligencji należy przypisywać takie epizody, jak np. ten, gdy za smutnej pamięci t. zw. narodowego rządu p. Witosa z wysokości premyerskiego fotela padły pod adresem pogrążonych w nędzy rzesz urzędniczych bezlistosne i antyspoleczne słowa: „jest źle — będzie gorzej”.

Wyłączenie pracowników intelektualnych z pod dobrodziejstw Ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia jest jakby ukoronowaniem tego nieszczęsnego systemu opieki socjalnej, który — zakorzeniony od lat w naszym organizmie państwowym — osiągnął swe apogeum podczas panowania zyrardowskich aferzystów i wierchosiławskich analfabetów. Wszelkie ustępstwa rządów przed potężną, karną, materialną siłą klasy robotników fizycznych — rekompensowne były natychmiast na skórze inteligenta. Całe nasze ustawodawstwo społeczne spreparowane zostało właśnie pod tym kątem widzenia i obok zabezpieczenia maximum praw robotnika fizycznego, całkowite pominięcie potrzeb pracującego inteligenta i przejście do porządku dziennego nad tą gehenną materialnego upadku, w której ten inteligent, dzięki wyzyskowi; dewaluacji i własnej niezarności, od lat się smaży!

Profesorowie uniwersytetów w dziurawych butach, doktorowie filozofii, mdlejący z głodu na ulicach, literaci i poligłoci, przepisyjący „od arkusza” kancelaryjne kawałki, wstydliwie ukrywana nędza tysięcy pracowników banków, biur, kantorów fabrycznych itp. oto owoce systemu, który w swych konsekwencjach prowadzi do zniszczenia tego, co najcenniejsze dla Państwa: mózgu narodu, — oto symbole dziwnie zaiste pojętej demokratycznej równości, która inteligenta przemienia ma w nędzarza...

Dzień dzisiejszy, dzień otwarcia sesji jesiennego Sejmu, jest dniem pierwszej poważnej, solidnej i skupionej manifestacji wielkiej armii pracowników intelektualnych. Od godz. 11 — 12 zamarta praca we wszystkich biurach, bankach, kantorach i urzędach, celem zadokumentowania przed całą Polską ciężkiej krzywdy, wyrządzonej inteligencji pracującej przez sfery ustawodawcze w Ustawie o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia.

Na naprawienie błędu, tak niebezpiecznie podkopującego w dobie sanacyjnej egzystencję rzesz inteligencji pracującej, — czas jeszcze! Na nowelizację Ustawy nigdy nie zapóźno!

Obowiązek inicjatywy w tym względzie spada przedewszystkiem na tych, którzy, mieniąc się być reprezentantami klasy pracującej, bronić chcą nietylko interesów brzucha, lecz również — mózgu.

Obowiązek ten musi być za wszelką cenę wypełniony, jeśli sejmowym prawodawcom naszym zależy choć trochę na zachowaniu i rozwoju polskiego intelektu!

Rx.

Reorganizacja przemysłu.

Głos ekonomisty ze sfer konserwatywnych.

Znany ekonomista z obozu prawnicowego p. R. Rybarski, zamieszcza w „Gazecie Warszawskiej” wiece ciekawy i charakterystyczny zarządek artykuł, który w głównych momentach, jako niepozabawiony wartości ogólnie przytaczamy.

Red.

Przez ostatnich parę lat wciąż pocieszaliśmy się tym faktem, że jakkolwiek finanse państwa są w złym stanie, to jednak poprawia się, wzrasta wciąż wytwórczość przemysłowa.

Uruchamiały się coraz to nowe warsztaty, wzrastała ilość zajętych robotników, nowe przedsiębiorstwa powstały jak grzyby po deszczu.

Istotnie w r. 1923 w porównaniu z r. 1919 można było stwierdzić bardzo wielkie postępy.

Ale obecnie pesymizm zajął miejsce dawnego entuzjazmu. Przemysł nasz znajduje się w bardzo ciężkich warunkach, z trudem walczy o swój byt, cierpi na wiele niedomagań.

Zapomniano o tem, że mimo nieuporządkowanych warunków prawnych, mimo niepokojów społecznych, w dobie inflacyjnej było bardzo łatwo uruchamiać wytwórczość.

Przed konkurencją zagraniczną chroniła słaba waluta, podatki były faktycznie niskie, nieraz równe zeru, koleje państwowe wozity towary za pół darmo, a przedewszystkiem na kredytach w papierowej marce można było robić złote interesy.

Te złote interesy się skończyły, gdy został wprowadzony złoty do obiegu.

Przyszły czas normalny w tem znaczeniu, że trzeba się liczyć z normalnymi warunkami konkurencyjnymi i z normalnymi ciężarami państwowymi.

I teraz okazało się, jak wiele przeszkód stoi na drodze pełnego rozwoju naszego przemysłu.

Nie mogło być inaczej. W dziedzictwie po państwach zaborczych nie otrzymaliśmy jednolitego systemu przemysłowego, lecz raczej fragmenty trzech obcych organizmów przemysłowych.

Dzisiaj te warunki się zmieniły.

Trzeba przystosować się do nich pod względem technicznym i handlowym, a tego nie uda się zrobić z dnia na dzień.

Tem bardziej położenie jest trudne, że w okresie inflacji uruchamiano wytwórczość w sposób dość dziki, nie oparty na żadnej kalkulacji, nie licząc się z przyszłymi koniunkturami. Oprócz dawnych przedsiębiorstw, uruchamianych nieraz dość pośpiesznie, powstał cały szereg nowych, bez technicznego doświadczenia, bez umiejętnego kierownictwa lub też w miejscowościach, które nie nadają się na ich siedzibę.

Zakładano takie warsztaty, które nie mają u nas wielkiej racji, gdyż istniejące już trudno jest wyzyskać w całej pełni — jak np. w zakresie przemysłu tekstylnego. Rezultat jest zupełnie jasny: cały szereg przedsiębiorstw nie zdoła się utrzymać a wiele innych, by się mogły utrzymać, musi się zreorganizować.

O potrzebie reorganizacji przemysłu pisze się u nas bardzo dużo, wszyscy ją uznają. Jest to rzecz zupełnie jasna: jeżeli przemysł pracuje w tym lub innym dziale starami maszynami, to należy je zastąpić nowymi, zgodnymi z wymaganiami techniki. Ale to łatwiej napisać, aniżeli wykonać. Domagają się tego przedstawiciele robotników, upatrując w złym stanie technicznym fabryk źródło

do wysokich kosztów produkcji. Do tego jednak potrzeba kapitałów, potrzeba kredytu inwestycyjnego, a więc kredytu o umiarkowanym oprocentowaniu. A tymczasem nawet pożyczka — gdyby się ją uzyskało — na 20 procent rocznie, nie zawsze może się opłacić, gdyby trzeba współzawodniczyć z obcą wytwórczością, produkującą się przy pomocy o wiele tańszego kapitału. Proces ulepszenia technicznego naszych warsztatów produkcyjnych może posuwać się naprzód bardzo wolno i niewątpliwie brak kapitałów przez dłuższy jeszcze czas będzie hamulcem.

Pod tym względem niepodobna jest oczekiwać natychmiastowej poprawy i radykalnego usunięcia drożyzny, o ile źródłem jej jest niedostateczny poziom techniczny produkcji. Ale w innym kierunku wiele można zrobić w krótszym czasie: chodzi tu o lepszą organizację handlową, o politykę cen, bardziej zgodną z interesem publicznym i temsamem z interesem naszego przemysłu.

Uważa się powszechnie swobodną inicjatywę, wolną konkurencję, za bodziec skłaniający do wydajniejszej i bardziej taniej wytwórczości. Ten pogląd jest słuszny; niestety jednak ceny u nas nie są unormowane przez współzawodnicтво wytwórców poszczególnych gałęzi produkcji, któreby zostawiało na boku do walki niezdolnych, nieumiejących taniej produkować, lecz ustalała się te ceny na drodze porozumienia się wytwórców, przy czem oczywiście za punkt wyjścia bierze się koszty produkcji w przedsiębiorstwach, znajdujących się w najgorszych warunkach, a więc produkujących najdrożej. Ruch w kierunku koncentracji produkcji jest zupełnie naturalnym, nie da się go powstrzymać. Gdy jednak gdzieś indziej kartele i trusty starają się talk zorganizować produkcję, by jej nie prowadzić tam, gdzie ona się nie opłaca, u nas koncentracja tak daleko nie postąpiła; ogranicza się ona do porozumienia się co do cen, nie obejmując także i planowości produkcji. Jeżeli np. zw. cukrowni stara się uzyskać taką cenę za cukier, by opłaciło się go produkować także i w cukrowniach, które nie wiadomo, po co przed wojną powstały, a dzisiaj mają tylko stare maszyny

to nie dziwnego, że cukier jest drogi. Gdy znowu jest mowa o kosztach przemianu zboża, to wskazuje się na niski stan naszych młynów, które miały to zboże bardziej kosztownie; nie ma innej rady na to, jak młec zboże w młynach tańszych, lepiej urządzonych, a inne zamknąć. Do poprawy naszych warunków nie prowadzi podtrzymywanie każdego zakładu za wszelką cenę i to nawet sztucznymi środkami; wówczas wszystkie tylko wegetują i pracują drogo. Taki protekcyjizm od wewnątrz podnosi koszty produkcji, a nie usuwa bezrobocia. To, co nie dorosło do dzisiejszych warunków, musi odpaść. Niema pogo przedłużać konania przedsiębiorstw niezdolnych do życia, tembardziej, że koszty tych zabiegów ponosi całe społeczeństwo. Proces ten jest bardzo przykry, może np. zwiększyć przejściowo lokalne bezrobocie, ale taki proces prowadzi do zdrowia.

Inną jeszcze reformę, obniżającą koszty produkcji można przeprowadzić w stosunkowo krótkim czasie; mianowicie rewizję kosztów handlowych w kierunku większej oszczędności. Organizacja wielu naszych przedsiębiorstw wymaga naprawy, zwłaszcza o ile chodzi o zbyt kosztowne kierownictwo. My nietylko żyjemy nad stan o ile chodzi o konsumcję, lecz także i organizujemy się nad stan: kantor nazywa się bankiem, — sklep domem handlowym, warsztat rzemieślniczy — fabryką, majster dyrektorem. Nie chodzi tu o nazwę, lecz bardzo często tworzą się u nas liczne zarządy i rady nadzorcze na wyrost w przewidywaniu przyszłego rozwoju, a tymczasem to bardzo wiele kosztuje. Wielu ludziom, skutkiem powodzenia w okresie inflacji, poprostu przewróciło się w głowie; wydaje im się, że jako dyrektorzy różnych przedsiębiorstw przemysłowych i banków, muszą co roku kupować nową posiadłość. Rewizja kosztów handlowych musi doprowadzić do zmniejszenia ilości płatnego kierownictwa, niekiedy i do zredukowania różnych wydatków, niezbyt potrzebnych.

Cała nasza produkcja musi przreniknąć świadomość, że tylko przez powiększenie obrotu, a obniżenie zarobku na sztuce można przełamać zastój.

Wielki wiec przedwyborczy do Kasy Chorych w Kaliszu.

(ZK.) W dniu 19 b. m. w Kaliszu odbył się wielki wiec Chrześcijańskiej Demokracji w sprawie wyborów do Kasy Chorych mających się odbyć w dniu 26 b. m.

Pierwszy przemawiał poseł Harasz Antoni z Łodzi, który poruszył ogólną gospodarkę naszego Państwa, szczególnie odnoszącą się do Kas. Chorych i Samorządowych. Przyczem dawał wiele przykładów, gdzie byli i są dopuszczeni socjaliści, to tam są zawsze niedomagania i szkody, które ponoszą przezważnie robotnicy.

W końcu swego przemówienia, zaznaczył, że tylko w Chrześcijańskiej Demokracji są ludzie, którzy bronią praw robotnika i wzywają zebranych, aby w dniu wyborów, głosowali na listę Ch. D. Nr. 5.

Druga z kolei przemawiała p. H. Piechołkówna, która porównywała działalność Kas Chorych zagranicą, z naszymi.

W dalszem swem przemówieniu zaznaczała, że u nas w Kasach Chorych jest dużo nieudolnych asystentów, którzy pełnią obowiązki lekarzy, przez co nie leczą należycie chorych.

Takich jest wielu w Kaliszu, należałoby ich wszystkich usunąć i na ich miejsce zaangażować siły fachowo-lekarskie, aby tym sposobem położyć kres bezładowi.

Następnie poruszała sprawę redukcji, która powinna być przeprowadzona, gdyż aparat leczniczy jest za wielki i niepotrzebnym balastem obciąża budżet.

W Sejmie złożony jest nagły wniosek, w sprawie nowelizacji Kas Chorych, w której idzie o to, żeby przeprowadzić decentralizację administracji i centralizacji kapitału.

Na zakończenie swego przemówienia omówiła system głosowania i wskazała na ilość biur wyborczych.

Z kolei do głosu przyszedł poseł Roch, który porównywał kasy hutnicze w Niemczech z naszymi.

W końcu uchwaliłi wszyscy zebrani, iż głosować będą na listę Nr. 5.

Zebranie delegatów

(ZK.) Dziś o godzinie 6.30 wieczorem w lokalu Zjednoczonych Związków Zawodowych Polskich, odbędzie się zebranie delegatów i poborców Związku „Praca”.

Sprostowanie „Wyzwolenia” w świetle prawdy.

Życie jest gorzkie, a cukier jest drogi...

Do Redakcji „NOWIN” w Łodzi.

Uprzejmie prosimy o łaskawe umieszczenie poniższego wyjaśnienia na list, podany przez „Członka Wyzwolenia” w Nr. 94 „Nowin” z dn. 17 b. m.

Na tendencyjnie postawione przez członka „Wyzwolenia” pytanie w sprawie ceny cukru stwierdzamy, iż jest on (autor) w błędzie, dowodząc, jakoby sklep prywatny sprzedawał o 10 groszy taniej, aniżeli sklepy „Wyzwolenia”; przeciwnie — po sprawdzeniu przez nas ceny cukru w sklepie Pawlickiego (na którego się autor powołuje) przekonaliśmy się, iż była ona w tym dniu o 5 groszy na kg. wyższa.

Zakować tylko należy, iż nasz członek tak mało ma pojęcia o zasadach i celach kooperacji.

Niechaj się zatem pofatyguje na nasze zebrania ogólne, niechaj poświęci trochę czasu na przeczytanie choćby kilku broszur spółdzielczych, znajdujących się w naszych czytelniach (adresy podane we wszystkich sklepach „Wyzwolenia”) a nie

wątpliwie rychło znajdzie odpowiedź na swoje pytanie: „Od kogo względnie od czego wywala nas kooperatywa?”

Z poważaniem

Zarząd Powszechnej Spółdzielni Spożywców (połączonych „Wyzwolenia” i „Roli” w Łodzi.

* * *

Na powyższe wyjaśnienie Zarządu Powszechnej Spółdzielni Spożywców (Wyzwolenie i Rola) oświadczam ponownie, że w dniu przesłania przezemnie listu do redakcji „Nowin” sklep trzeci „Wyzwolenia” sprzedawał cukier o 10 groszy drożej aniżeli kupiec Pawlicki na Górnym Rynku.

Szcześliwym dla zarządu „Wyzwolenia” zbiegiem okoliczności list mój ogłosił „Nowiny” dopiero dnia 17 b. m., kiedy Pawlicki zdążył podnieść już dwukrotnie cenę cukru, początkowo na 1 zł. 15 gr., zaś w ubiegły piątek na 1 zł. 25 gr. za kg.

Dowód prawdy mogę przeprowadzić każdej chwili, nie w tym jednak celu, by szkodzić stowarzyszeniu, którego jestem członkiem, lecz z tego

powodu, że zarząd „Wyzwolenia” od dłuższego już czasu wyznacza swym sprzedawcom ceny przeważnie wyższe od rynkowych, chociażby o parę groszy (np. cena nafty była do środy o 1 grosz na litrze wyższą od ceny u mydlarza Marszałka), co nie wydaje się być w porządku i nie może stanowczo zachęcić członków do korzystania z usług „Wyzwolenia”.

Na niewczesne żale „Wyzwolenia” z powodu braku z mej strony pojęcia o zasadach i celach kooperacji i na cenne wskazówki tegoż zarządu — odpowiem tylko, że w organizowaniu kooperatywy spożywczych brałem nawet bardzo czynny udział już w latach 1904—1908, to jest w czasie, gdy „Wyzwolenie” prawdopodobnie jeszcze nie istniało, a za czasów polskich miałem jako rzeczoznawca Nadzwyczajnej Komisji Rewizyjnej Sejmu Ustawodawczego sposobność zapoznać się dokładnie z działalnością kooperatywy oficerskich w Warszawie i Poznaniu.

Bolesław Beauvale.



On: — Pani pozwoli się przedstawić?
Ona: — A zatem do jakiej knajpy idziemy?

FELJETON.

Jak się robi teatr?

Zrobić teatr można bardzo łatwo, trzeba mieć tylko nazwę, np. „Sarafani“.

Nazwę teatru drukuje się czerwonymi literami na olbrzymich afiszach, afisze wykleja się na wszystkich rogach ulic, daje się ogłoszenie w gazetach, angażuje się 5 lub 6 osób z ulicy, robi się 2 próby, bo na więcej nie ma czasu i kupuje się duży worek na czysty zysk.

Dyrektor takiego bałaganu myśli:

— Przecież, zawsze ktoś przyjdzie i zapłaci.

W wyznaczonym dniu, w godzinę po wyznaczonym godzinie, rozpoczyna się inauguracyjne przedstawienie.

(Na sali dwadzieścia osób, w tem „gapa z ogonem“).

Malowana kurtyna podnosi się do góry. — Dwie sztuki płótna, dekoracyjnie upięte, co najmniej za 40 złotych, wiszą.

Na scenie „artyści“ patrzą wystraszonymi oczyma na salę, obliczając w myśli:

— Czy dyrektor wypłaci gaże?..

Ktoś coś mówi, tu się jakaś tam się myli, i kurtyna opada.

Raz na próbę, drugi raz na prawdę.

Publiczność bije brawo, bo zimno w ręce.

Obraz za obrazem przechodzi, jak cisza głuchoniema. Publiczność już nie bije brawa, bo jej ciepło.

W antrakcie na podjum wocho dźi zapowiadacz z bolesnym je-

kciem i stękiem mówi, sam nie wiedząc, na czym ma skończyć i kiedy.

Oczę publiczności wychodzi z sali, reszta osób patrzy, co dalej będzie.

Przedstawienie dowieka się do końca.

Krawat p. zapowiadacza prze kręca się na lewo.

Na sali smutno i żałośnie.

Rodzinnie artystów zbiera się na plac.

Przedstawienie skończone.

Publiczność wychodzi: 6 osób rodzina artystów, 2 osoby z biletami i reszta „gapa z ogonem“.

Drugi dzień gościnnych występów przechodzi jak wyżej.

Trzeci dzień gościnnych występów nie odbywa się zupełnie, bo p. „dyrektor“ po cichu wyniósł się, gdzie pieprz rośnie, nie placąc zobowiązań, ani rachunków.

A Łódź?..

„patrzy na czerwone afisze „Sarafana“ i zgrzyta zębami z oburzenia.

Elha.

Teatr Miejski.

Dzisiejsza premiera „Instynktu“, wzbudziła żywe zainteresowanie, objawiające się w szybkiej sprzedaży biletów. Sztuka, omawia problem zawodowego obowiązku lekarza wobec jego instynktownej chęci zemsty za zniszczenie szczęścia rodzinnego w sposób pełen napięcia i w szeregu wysoce dramatycznych scen, dając pole do popisu wszystkim rolom. Reżyseruje p. Walden. Obsadę stanowią pp. Dunin, Jerzmanowska, Wernisówna, Gurynowicz, Krell, Michulowicz, Przystański i Znicz.

KRATECZKI SĄDOWE.

Jak pechowy Antos wycofał się z przedsiębiorstwa akcyjnego „Złodziej i sp.“

(S) Antos Klimek, mając lat dziesięć, utracił rodziców.

Bezdomnym sierotą zaopiekowali się krewni, mieszkający na wsi.

Mając zawodjackie usposobienie, nie mógł się utrzymać na jednym miejscu, i już w czternastym roku życia

wywedrował w „świat“.

Pojechał do Krakowa i oddał się nadzwyczaj „delikatnemu“ fachowi złodzieja kieszonkowego

Lecz Antos nie miał szczęścia. Zaraz przy pierwszym występie został na gorącym uczynku przyłapany i po odsiedzeniu aresztu prewencyjnego stanął przed trybunałem sądu krakowskiego.

Sąd przez wzgląd na jego młody wiek i pierwsze postępowanie przezeń popełnione — uniewinnił go.

Nie tracąc jednak nadziei młodo dociany „fachowiec“, uważając teren krakowski za niewygodny dla swej działalności, przeniósł się do Łodzi.

W Łodzi widocznie mu się bardziej szczęściło, bo do osiemnastego roku życia, „kreślił się“ na wolnym powietrzu.

Lecz i tu w końcu wywinęła mu się moga i znów stanął w charakterze oskarżonego o usiłowanie kradzieży kieszonkowej przed tutejszym sądem.

Lecz tym razem nie zdołał się już wywinąć z rąk sprawiedliwości i został skazany na pół roku domu poprawczego.

Od tego czasu poczęło mu się coraz gorzej wiodło. W roku 1922 został z tego samego powodu skazany

na 1 rok więzienia.

Lecz niepoprawny recydywista i tym razem nie zrezygnował z tak niebezpiecznego zajęcia i postanowił nadal

kontynuować tę „zaszczytną“ pracę.

Przed niejakim czasem założył „spółkę akcyjną“ z dwoma kolegami po fachu, którzy tak samo, jak Antos, mieli bardzo bogatą przeszłość za sobą.

Spółka ta nie ograniczała się już na różnych drobnych kieszonkowych kradzieżach, tylko przeprowadzała swoje „tranzakcje“ na bardzo szeroka skalę.

W tym też celu zakradli się w styczniu r. b. do mieszkania państwa G., skąd w czasie nieobecności gospodarzy skradli różne wartościowe rzeczy

na ogólną sumę 1500 złotych.

W tej samej chwili weszła pani G. do mieszkania.

Na widok obcych ludzi, spacerujących po szafach, wszczęła alarm.

Złodziejaskowie widząc, że zostali zde maskowani, rzucili się do ucieczki.

Dwóch zdołało zbiec, i tylko pechowego Antosia dozorca tego domu

zatrzymał i odprowadził do komisariatu policji.

W komisariacie, po spisaniu protokołu, osadzono Antosia w areszcie, i sprawę

skierowano do sądu.

W dniu wczorajszym zasiadł na ławie oskarżonych Sąd Okręgowy.

Sąd, po przesłuchaniu świadków, przemówieniu prokuratora i obrony, skazał pechowego recydywistę

na 1 i pół roku więzienia z wliczeniem aresztu prewencyjnego. Oskarżony wyrok przyjął.

Wściekła jazda.

(Z) Wypadki automobilowe zagranicą są na porządku dziennym.

Nie pomagają już nawet specjalni policjanci, którzy odpowiadają regulując ruch uliczny, nie pomagają specjalne tablice, zabraniające szybko jechać.

Tablice i policjanci są i wypadki automobilowe też są.

Na szczęście i jednocześnie na nieszczęście ruch automobilowy w Polsce nie jest jeszcze tak rozwinięty, jak w innych państwach.

Ale i u nas zdarzają się często, a nawet za często, wypadki przejeżdżania przez pędzące auta, kierowane niejednokrotnie nieprawą ręką zblazowanego pańca.

Dla ich wyrafinowanych zachcianek, jest takie pędzenie przez miasto i w dodatku na dzisiejsze ogórkowe czasy, nielada emocją.

I dziś naprzykład samochód oznaczony numerem Łd 66 pędził przez miasto.

Na szczęście wypadku nie było, ale tylko dla tego, że nikt nie chciał wpaść pod koła auta rozwydrzonego pana.

Panowie! Jeżeli chcecie już koniecznie pędzić jak opętani, to jedźcie za miasto, łamcie karki na naszych „świątecznych“ szosach, ale nie wolno wam urządzić wyścigów na ulicach miasta, gdyż jest jeszcze policja, która waszą swawolę ukróci.

Rozkoszni bracia biorą się na sposób.

Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada.

(S) Pan Markus Sz., zamieszkały przy ulicy Zawadzkiej 18, siedział w dniu wczorajszym przy obiedzie i rozmyślał, co tu zrobić, by zdobyć jakąś większą ilość gotówki.

Nagle drzwi się z traskiem otworzyły i ukazały się w nich dwa bracia: Jan i Leon Z., pierwszy żołnierz 28 pułku ułanów, drugi zamieszkały przy ul. Lipowej 64.

Obydwaj bracia, zbliżywszy się do pana Sz., w kategoriyczny sposób

zażądali od niego 40 zł., w przeciwnym razie zagrozili mu

straszna zemstą.

Zaciekawiony pan Sz. zapytał ich z ironicznym uśmiechem na twarzy:

— jaki ma być rodzaj zemsty.

Rozgniewani tem lekce sobie wzięciem ich przez pana Sz., bracia oświadczyli mu, iż ogłoszą w miejscowych pismach

— jakiś hańbiący, przezeń popełniony, szantaż,

o którym wiedzą.

Pan Sz., nie zrażony tem jednak, udał się do IV komisariatu, gdzie

o powyższem zameldował.

W sprawie tej policja prowadzi dochodzenia.

Teatr Popularny.

Dziś w środę, dnia 22 b. m. sztuka A. Bissona p. t. „Pani X.“ z p. Szczepańską w roli głównej.

Dobiegają końca próby z

„Kmicica“ — H. Sienkiewicza, mającego się ukazać w piątek wieczorem z pp. Bronowska, Marszycka, Kubińskim, dyr. J. Pilarzkim na czele i innymi. Udział przyjmuje cały zespół.

MAJOR RUSSEL

10) Najsensacyjniejsza afera szpiegowska wojny światowej.

I to właśnie ich bolało, a jednocześnie dodawało męstwa i poświęcenia.

Książę Joachim ucieszył się serdecznie na ich widok:

— Moi panowie, ogromnie zadowolony jestem, widząc was w dobrym zdrowiu. Mam nadzieję, że się zobaczymy wkrótce, gdyż w tych dniach wyjeżdżam do kwatery głównej.

Zyczę panom szczęśliwej podróży, a zwracając się do kapitana Schmidta dodał, na pana zaś kapitanie kładę odpowiedzialność za bezpieczeństwo i wygodę obu tych oficerów.

Dopóki pan będzie ich towarzyszem podróży nie wolno ich panu obrażać, oraz dbać pan musi, by się to nie stało z innej strony.

Były to ostatnie słowa, jakie słyszeli obaj amerykańscy oficerowie z ust księcia Joachima, od tego dnia nie widzieli go więcej, i do-

piero po skończeniu wojny dowiedzieli się, iż popełnił samobójstwo.

Ci, którzy mieli z nimi kiedykolwiek do czynienia, ci, którzy go aresztowali i wreszcie ci, którzy go uwolnili muszą przyznać, iż książę Joachim był nadzwyczaj mężnym człowiekiem.

Między nowoczesnymi członkami domów królewskich był książę Joachim jedynym bohaterem, słynącym obok wielkiej odwagi, wielkim sercem.

I te właśnie zalety charakteru pozwalają, na postawienie go wyżej od wszystkich Niemców.

Amerykane wrócili do swego pokoju i zaraz wzięli się do pakowania rzeczy.

Kiedy kapitan Schmidt po nich wstąpił, byli już obaj gotowi do ostatniej pełnej niebezpieczeństw podróży,

W wagonie I klasy mieli zarezerwowany przedział w którym się natychmiast ulokowali.

Kapitan Schmidt na wstępie prosił, by nie opuszczali sami wagonu, i w razie jego nieobecności nikomu obcemu wejść nie pozwolili.

Pociąg, którym jechali, na każdej stacji był zatrzymywany i kierowany na bocznicę, by dać miejsce i przepuścić wojskowe pociągi, pędzące na front.

Teraz dopiero mieli okazję obaj oficerzy amerykańscy zauważyć, że duch tej żelaznej armji niemieckiej, będący pod osobistą komendą cesarza Wilhelma II znacznie już upadł.

Armja ta, która miała zawojuować cały świat, nie była już tą zwartą żelazną masą, najeżoną bagnietami, powstały w niej tam luki, trudne do załatwienia.

Wojska, te, które dawniej szły do bitwy, jak do tańca z okrzykiem

„Für Kaiser und Vaterland“, teraz, maszerowały w ponurem milczeniu.

Nie słychać już było piosenek i śpiewów, tylko cichy pomruk niezadowolenia.

Agitacja aljantów zrobiła swoje.

Wojska które dawniej szły do walki z wiarą w zwycięstwo, teraz z niechęcią walczyły w przekonaniu, że walczą za przegraną sprawę, że zwycięstwo już dla nich stracone.

Do reszty odbierał im chęć dalszej skutecznej walki widok pociągów przepelnionych ranami, wracającymi z pola walki.

Pod tym względem stały Niemcy niżej od aljantów, u których pociągi dążące ze świeżymi wojskami nie spotykały się nigdy z pociągami czerwonego krzyża, gdyż wpływało to bardzo ujemnie na żołnierzy.

Całymi dniami czekali na wolną linię. Ponieważ nie mogli ze sobą mówić, porozumiewali się tylko spojrzeniami.

Jedynym pytaniem które ciągle chciało wyrwać się z ich ust było, kiedy te niezliczone masy wojska, będą się musiały ratować paniczną ucieczką.

Podróż ich nareszcie dobiegała końca.

Kapitan Schmidt zawiadomił ich, że za godzinę będą w Kolencji.

Serca zabiły im żywiej w piersiach, uczuł nowy przypływ sił i męstwa.

Nareszcie dojdą do Głównej kwatery niemieckiej, nareszcie spełnią się ich gorące marzenia przysłużenia się ojczyźnie, choćby za cenę własnego życia.

— Proszę za mną panowie, wyrwał ich z zadumy głos ich towarzysza podróży.

Wyszli na peron. Zaraz, na pierwszy rzut oka, uderzyła ich ciemność panująca w mieście.

W półmroku zapadającej nocy odróżniali z trudem wysokie kontury domów, które w tym oświetleniu robiły wrażenie ponurych kamiennych kolosów.

Zrozumieli przyczynę panujących ciemności.

Od dłuższego już czasu samoloty aljanckie zasypywały bombami miasta nadreńskie. Z obawy przed grożącym z góry, a w dodatku niewidzialnym przeciwnikiem, wydały władze niemieckie zakaz palenia światła, by nie zwrócić niemi uwagi samolotów nieprzyjacielskich.

(D. c. n.)

Za butelkę wódki, cztery lata ciszy.

Mściwość nie ma granic, ale sprawiedliwość zawsze je znajdzie.

(S) Do pani Józefy Banasiakowej we wsi Kelnina, powiatu brzezińskiego, zasłali w kwietniu r. b. Jan Kowalczyk, Stanisław Jachiniak i Józef Kasprzak, którzy zażądali od pani B.,

by sprzedała im wódkę.

Pani B. oświadczyła, że wódkę nie może im sprzedać, a to z tego powodu, że ani kropli tego „boskiego nektaru“

w domu niema.

Rozgniewani tem młodzieńcy, zaprzysięgli pani B.

zemstę.

Tej samej nocy wybuchł w domu pani B. pożar, na skutek czego

spaliło się kilka sąsiednich zabudowań.

Ustalono, iż sprawcą pożaru był

Józef Kowalczyk,

który przez zemstę dokonał tego czynu.

Kowalczyka aresztowano i akta skierowano do sądu.

W dniu wczorajszym znalazła się ta sprawa

na wokandzie Sądu Okręgowego.

Sąd, pod przewodnictwem s. Kulikowskiego, w asystencji pp. Moskwy i Rasza, po wysłuchaniu oskarżenia prokuratora Feita oraz obrony p. Planera, skazał Kowalczyka na

4 lata więzienia.

„Mój, Wojciechu złe się dzieje“!

Nawet na wozie nie można za dużo myśleć.

Przykre skutki „frasunku“ węglowego furmana.

Mój Wojciechu.

(S) Ojciec pana Wojciecha Szyszki

był furmanem.

Nie też dziwnego, że i pan Wojciech oddał się temu szczytnemu fachowi.

Pan Wojciech miał jednak

wiele zaradzeń...

Zona ciągle wołała: — pieniądze... za dzieci trzeba szkołę opłacać... zima się zbliża i trzeba zabezpieczyć się w ciepłe odzienie — a tej szeszelej monety jak niema, tak niema.

Jechał sobie wczoraj wieczorem pan Wojciech ulicą Wołową i o tem wszystkim rozmyślał.

Wiózł do pewnej fabryki furę węgla, która mogłaby go przeżyć przynajmniej

w opał zabezpieczyć na zimę.

I tłoczyły się niby mrówki te wszystkie myśli

w biednej głowie Wojciechowej.

W złości śmignął batem, konie się spłoszyły i szybko ruszy-

ły naprzód.

Gdy nagle: bęc... coś trzasło, ktoś wrzasnął, konie stanęły dęba i pan Wojciech, miast na wozie,

znalazł się obok niego.

Cóż się okazało?!

Oto przez nieostrożność pan Wojciech

najechał

na znajdujących się na ulicy w stanie nietrzeźwym: Antoniego Cichońskiego, zamieszkałego przy ulicy Spacerowej 26 i Wawrzyńca Tomezyka, którego miejsca zamieszkania dotychczas nie ustalono.

Wskutek najechania Tomezak

poniósł śmierć na miejscu, zaś Cichońskiego w stanie groźnym przywołane pogotowie ratunkowe

odwiozło do Zbiorni Miejskiej.

O powyższym wypadku wdrożono dochodzenie i powiadomiono Ekspozyturę Śledczą.

Czego nie robi się z miłości.

Wesołe chwile w rozmyślaniu na smutno.

Bo tak zawsze jest gdy, nie ma „forsy“, a robi się gest.

(S) Pan Lutek K. zakochał się.

Przedmiotem jego miłości była manicurzystka znanej fryzjersi w Łodzi.

Oczko, kilka czułych słówek i kolacja w „Tivoli“ były wstępem do przyszłego

czulego romanu.

Pan Lutek namawiał piękną pannę, by porzuciła dotychczasowe zajęcie i

zamieszkała z nim.

Mając dużą pensję w pewnym towarzystwie handlowym, w którym pracował w charakterze sprzedawcy, mógł sobie na

taki „luksus“ pozwolić.

W końcu, po usilnych namaganach Lutka, panna Marysia przeniosła się wraz z swymi utensyljami

do mieszkania kochanka.

Piękna panna całym dniami nie nie robiła, tylko siedząc przed lustrem, przyglądała się z zadowoleniem swoim pięknym kształtom, lub, leżąc na wygodnej koczecie, ze smakiem chrupała czekoladki i zaglądała od niechcienia do jakiejś „modnej“ książki.

Jedną wadę miała panna Marysia —

lubiała nadzwyczaj stroić się.

Coraz to nową suknię lub kapelusz brała na rachunek swego ukochanego.

Lutek, nie chcąc zrazić do siebie Marysi, wypełniał, o ile tylko mógł, wszystkie jej zachcianki.

Aż pewnego dnia

wymówiono mu z powodu zastój w przemyśle pracę w owym przedsiębiorstwie.

Zrozpaczony Lutek, nie wiedząc co czynić, a nie chcąc utracić kochanki, począł sobie w pierwszych dniach u wszystkich swych znajomych

pożyczać pieniądze.

Lecz szybko mu się ten sposób dochodu wyczerpał i w końcu został zmuszony Marysią prawdę

wyznać.

Ta jednak widocznie się tem wszystkim niebardzo przejęła i oświadczyła mu, że jeżeli nie dostarczy jej pieniędzy

na sprawienie nowego kostjumu, to opuści go i wróci do swego dawnego zajęcia.

Nieszczęśliwy kochanek, nie chcąc, by doszło do zerwania, postanowił w jakikolwiekby sposób zdobyć potrzebną na kostjum sumę.

Tego samego jeszcze dnia udał się do pewnego składu manufaktury, mieszczącego się przy ulicy Cegielnianej, gdzie poprosił o pokazanie sobie kilka gatunków towaru.

Usłużny sprzedawca wyłożył na stół różne drogie gatunki bostonów, które się jednak „panu kupcowi“ nie podobały.

Zdziwiony tym właściciel przedsiębiorstwa, ujrzał sztukę towaru sterczącą z pod

pałta pana Lutka.

Zorientowawszy się szybko w sytuacji

zatrzymał niedoświadczonego złodzieja.

Przywołany posterunkowy od prowadził Lutka do komisariatu policji, gdzie po spisaniu odpowiedniego protokołu, osadzono pechowego kochanka w areszcie.

Kobieta z przeszłością.

(B) Aresztowanie żony jednego z gubernatorów prowincji angielskiej w Afryce wywołało zrozumiałe wzburzenie w najelegantszych sferach Londynu.

Sir Hugh O'Hann, gubernator jednej z kolonii angielskich w Transwalu przyjechał do Londynu na urlop wypoczynkowy ze swoją młodą, uroczą żoną.

Ogólną uwagę zwracała ona na balach, rautach, reünionach swą pięknoscia.

Jasna blondynka, o wielkich, czarnych, palących oczach, które co chwila kryły się za firankami rzes, żeby potem zabłysnąć swym cudnym, zwodniczym światłem.

Nikt nie mógł się oprzeć spojrzeniu tych władczych oczu, które najbardziej nawet zatwardziałe serca stały sobie pod stopy.

To też mężczyźni byli zupełnie zdani na łaskę i niełaskę właścicielki tak pięknych oczu.

Mąż jej, znany magnat, pan niezliczonych obszarów ziemskich, był bezwolnym narzędziem w jej ręku, a każde życzenie żony było dla niego rozkazem.

Pierwsze kilka miesięcy poślubnych małżeństwu jak sen.

Lecz młoda małżonka tęskniła za wystawnym życiem stolicy, wobec którego nawet najwybitniejsze zabawy kaptadskie bledły.

Wreszcie przyszedł czas, gdy spełniły się jej życzenia.

Mąż otrzymał dwumiesięczny urlop i na usilne nalegania żony, zgodził się na wyjazd do Londynu.

Szumne dworskie życie, upstrzone balami, było jakby wymarzone dla pięknej lady Viviany O'Hann.

Ozwała się jak w raj, gdy mogła królować na balu, zachwycać swą urodą i ściągac na siebie pożądliwe spojrzenia mężczyzn.

Tem dziwniejsze i niezrozumiałe było dla opinii angielskiej nagłe aresztowanie jej na jednym z rautów.

Aresztowanie to odbyło się w następujących okolicznościach:

Na balu tym był obecny Lord Robert Bertmoore, znany detektyw-amator.

Młody, przystojny mężczyzna rozglądał się obojętnym, a palącym wzrokiem po przepelnionej sali.

Nagle drgnął... ostre spojrzenie wbił w roztańczone pary.

Twarz jego zmieniła się do niepoznania. Rysy zaostrzyły się, nos wydłużył, a oczy przybrały wyraz drapieżnego ptaka.

Zerwał się z fotelu i zbliżył do grupy rozmawiających pań i panów.

Po chwili wciągnięty w rozmowę, dowcipkował i zabawiał całe towarzystwo, lecz oczy jego utkwiłone były we właścicielkę czarnej, jedwabnej sukni, siedzącej na drugim końcu sali.

Wśród zebranych gości znajdowała się dobra znajoma i powiernica lorda Roberta.

Do niej się też zwrócił z pytaniem, czy nie może mu powiedzieć, kim jest ta piękna pani w czarnej sukni.

— Jest to żona gubernatora O'Hanna, jak widzę, już wpadła panu w oko, drogi lordzie, lecz nie dziwnego, gdyż należy ona do najpiękniejszych kobiet Anglii.

Lord Bertmoore pokiwał w zadumie głową.

— Czy zna pani może jej przeszłość?

— Nie, ale przyszłość jej będzie wielką, gdyż mąż zasiadzie prawdopodobnie w nowym rządzie.

— Może mi pani jej przedstawi, a zarazem mam jeszcze jedną prośbę. Na dany przeze mnie znak, niech pani odgarnie jej włosy z czoła, dobrze?

— Oczego dla pana nie zrobię, zgoda.

Znając przyzwyczajenie lorda szukania we wszystkim i we

wszystkich cech przestępstwa, chętnie zgodziła się na prośbę.

Lady Viviana O'Hann siedziała jak na tronie, otoczona tłumem mężczyzn.

Zwarte koło fraków rozstało się na widok lorda Bertmoore, zbliżającego się wraz z towarzyszką.

— Pozwoli sobie pani przedstawić naszego detektywa-amatora, lorda Bertmoore, rekomendowała przyjaciółka lorda.

Przeciągając powściązłe spojrzenie palących oczu, lekki ułkon głową.

Rozmowa się ożywiła z chwilą, jak się lord do niej przyłączył.

Na liczne prośby i nagabywania pań, żadnych sensacyj, rozpoczął opowiadanie jednej ze swoich leżwytych przygód.

Jak wiecie pewnie, moi państwo, zajmuję się od dłuższego czasu z amatorstwa sprawami kryminalnymi.

Było to przed trzema laty.

Byłem wtedy ogromnie zajęty sprawą niejakiej Diany Rock, złodziejki kolejowej o europejskiej sławie. Liczne jej sztuczki sprawiały niemały kłopotu policji wszystkich państw europejskich i jednak, pomimo najbardziej intensywnej prowadzonej akcji wywiadowczej, nie zdołano jej schwytać.

Przy pierwszych słowach opowiadania lady Viviana O'Hann drgnęła, przy nazwisku złodziejki — zbladła.

Nie uszło to uwagi detektywa, na ustach którego pojawił się lekki uśmiešek.

— Otóż — ciągnął po chwili — postawiłem sobie za zadanie pochwytać ją i oddać w ręce sprawiedliwości.

Wiadomem mi było, iż złodziejce tej w jej napadach pomocą jest wielce niepowodzenia uroda, i żeby nie obrazić pani O'Hann, trzeba przyznać, iż była ona jedną z najpiękniejszych kobiet w Anglii.

Lady O'Hann zagryzła usta. — Kradzieże swoje popełniała zwykle w ten sposób, że oszłomiwszy jakiegoś bogatego podróżnika swą niepowodzenia urodą, zwabiała go do siebie, a następnie, uspiwszy go przy pomocy chloroformu, obrabowywała go doszczętnie.

Ostatniem jej miejscem zamieszkania był Rzym. Domek, w którym mieszkała, znajdował się tuż nad Tybrem.

Wyjechałem do Rzymu i kilka nocy poświęciłem na szpiegowanie jej, ale jakoś się nie pokazywała.

Nareszcie czwartego dnia zauważyłem ją w towarzystwie jakiegoś starszego jegomościa.

Odprawiłem ich do drzwi domku, za którymi zniknęli; ona, by następnego dnia wyjść na polów nowej ofiary, — on, by więcej nie zobaczyć światła dziennego.

To, co zobaczyłem tej nocy, było straszne i mogło zamrozić krew w żyłach najbardziej odważnego człowieka.

O godzinie trzeciej nad ranem otwarło się okno jej domu, w błędem świetle księżycy ujrzałem cudną postać kobiecą z rozwiązanymi złotymi włosami.

Po chwili zauważyłem, że dźwiga jakiś ciężar, który się stara wyrzucić przez okno, po-

tem słychać było plusk wody... i cisza.

Następnego dnia gazety doniosły o tajemniczej śmierci bankiera amerykańskiego, Suthampona, którego ciało wyłowiono z Tybru.

Chcąc wreszcie zrobić koniec z tą złotowłosą morderczynią, kręciłem się w przebraniu i uchałakteryzowany koło dworca kolejowego.

Przysłała o zwykłej godzinie. Staralem się zbliżyć do niej i zabiegł moje były uwiecznione pomysłnym skutkiem, bo po upływie kilkunastu minut spacerowałem z nią pod rękę w kierunku samotnego domku nad Tybrem.

Wprowadziła mnie do skromnie umeblowanego pokoiku, którego jedyną ozdobą były dwa przepyszne kandelabry, stojące na kominku.

Miałem w kieszeni 9 strzałowy rewolwer, lecz przyrzekłem sobie nie robić użytku z broni, gdyż chciałem tego złotowłosego szatana schwytać żywcem.

Podala mi filiżankę kawy. Byłem przekonany, że jest w niej środek usypiający, i odmówiłem.

Po chwili usłyszałem gwizd. Był to widocznie umówiony sygnał, gdyż zwróciła się do mnie z niecierpliwym głosem:

— Pij, lub się wynoś.

— Nie pójdę, lecz chcę zobaczyć, jak wrzucasz ludzi do Tybru, zerwało mi się nieopatrznie z warg.

— Co? — i błyskawicznym ruchem wyciągnęła rewolwer z kieszeni, mierząc go w moją stronę.

Zerwałem się z krzesła, chwyciłem ciężki kandelabr i rzuciłem w nią.

Cios był dobrze wymierzony, gdyż przecięła jej czoło. Krew zalała jej oczy, padł strzał, ale chybił.

W następnej chwili rzuciłem się na nią i zawrzała walka.

Nagle kocim ruchem wyrwała mi się z rąk, skoczyła do otwartego okna i zniknęła mi z oczu.

Początkowo sądziłem, iż utonąła, lecz wkrótce dowiedziałem się, że wyjechała do Afryki i tam wyszła szczęśliwie z małżeństwa.

Zerknął w stronę lady O'Hann.

Siedziła z królewskim spokojem, a jedynie nerwowe drgawki pozwalały sądzić, iż w duszy jej rozgorzała jakaś straszna walka.

— Żyje szczęśliwie zapewne z mężem, lecz gdybym ją poznał, to marny jej los, a poznam ją na pewno po szerokiej szramie na czole, pamiętała po uderzeniu kandelabrem.

Lord Robert dał znak ręką. Przyjaciółka jego stanęła za lady O'Hann i zastoniła jej oczy.

Powoli podnosiła rękę, przesuwając je po twarzy lady O'Hann.

Uniosła w górę loki i oczom obecnych ukazała się szeroka blizna, przecinająca całą szerokość czoła.

Lady O'Hann skoczyła jak oparzona.

— W imieniu prawa aresztuję panią, Dianę Rock, — zawołał ostrym głosem lord.

Przeżegnania ogólnie. Okazało się, iż żona gubernatora była znaną złodziejką i morderczynią. Dianą Rock.

Z cyrku.

Ostatni program Nr. 3 w naszym cyrku przy ul. Konstantynowskiej cieszy się w dalszym ciągu wielkim powodzeniem.

Specjalnem wzięciem bywalców cyrkowych cieszą się stale „Samson XX wieku“ Harry Fuchs, akrobaci Rinaldos (fruujący ludzie), żonglerzy Cartellas, coraz większą sympatię zdobywający sobie clown Dolly, no, i ulubieńcy Łodzi komiczni „Mane i Eddy“.

złota koni dyr. Cynisellogo w dalszym ciągu stanowi przedmiot zachwytów znawców. Ali ze swą trampoliną zbiera też zasłużone owoce codziennie.

Dbalność dyrekcji o urozmaicenie programu i jego pierwszorzędny dobór oraz niskie ceny stanowią o powodzeniu sympatycznej i pozytywnej placówki, jaką jest cyrk nasz.

NOWINY SPORTOWE.

Zachód a my.

Zwycięstwa Niemców nad Francuzami. Ale tym razem bezkrwawe.

Na nic nie przydały się zabiegi najlepszych chirurgów politycznych, na marne idzie obustronne

wyciąganie dłoni do zgody

po bezprzykładnej rzezi narodów niemieckiej bezprzykładną jest nienawiść i chęć odwetu; zresztą rzecz zupełnie zrozumiała, jeżeli zważymy, że ani politycy, ani też wodzowie nie rozmawiają ze sobą prawie nigdy zrozumiałym językiem.

I gdyby nawet jedna ze stron zdobyła się na ten heroiczny wysiłek, stawiając rzecz szczerze i jasno, zachodzi jeszcze pytanie, czy strona przeciwna przyjąłaby ten odruch za dobrą monetę!

Naprawdę, że trudno zaręczyć, bo to jest polityka.

Ale, że najbardziej nienawidzące się narody i państwa mogą na innym polu dojść do zupełnej harmonii i bez najmniejszych zastrzeżeń owocnie przyjmować i gościć dopiero co przed chwilą nienawidzonych przez siebie obywateli, o tem przedewszystkiem u nas w Polsce nie myśli nikt.

Tą najprostszą drogą do porozumienia się, a nawet do zaprzyjaźnienia powaśnianych jest bezsprzecznie sport, ten zniechęcający w Polsce i poniewierany, do którego u nas żadna

„oficjalna figura“

państwowa nie chce się przyznać, staje się u innych, ale o prawdziwie europejskiej kulturze narodów tą pojedynczą gałązką oliwną.

Tu należy jeszcze dodać, czego z pewnością żaden z naszych

„oficjalnych“

nie zrozumie, bo wybaczenie sportowcy, to nie są europejszczy, którzy zakazują młodzieży szkolnej uprawiania sportu, a przedewszystkiem tej najpopularniejszej jego gałęzi —

piłki nożnej.

Uczniów, którzy się odważą grać w piłkę nożną, usuwa się u nas ze szkoły, czy to nie jest bezprzykładnym wsteczniwem.

Czy rodzice pragnący w swoich synach widzieć mężczyzn, a nie cherlaków, będą jeszcze długo znosić kaprysy schlerlaczalych wychowawców ich dzieci?

Odpowiedź na to pytanie da nam prędzej, aniżeli przypuszczamy, samo życie.

Przedtem zaś zanim przybędzie do nas Europa radźny sobie w miarę możliwości sami, a powtarzam, że czas zrobi za nas wszystko, bo Europa, ta kulturalna, zbliża się do nas lotem błyskawicy.

Europę stworzycie wy sami jako uczniowie tego zacofanego czasokresu, w którym wszędzie gdzieindziej sport jest obowiązkiem, a w Polsce urządzi się nad nim sądy z licznymi oskarżycielami, którzy prawdopodobnie mają też pretensje do miana Europejczyków.

Fr. Romanek

Wyniki zagraniczne.

Paryż.

Tennis Borussia (Berlin—Francis (Paryż) 3:1 (2:0).

Francuski, państwowy związek sportowy zgodził się bardzo chętnie na nawiązanie z Niemcami stosunków sportowych, na co niemiecki związek wyraził również bez zastrzeżeń swoją zgodę i przyjaźń gotową.

Każdy przyzna, że żadna gałąź życia społecznego, pomijając zupełnie politykę, nie dałaby nigdy ani w przybliżeniu podobnych wyników.

A jeżeli do tego dodamy, że niemiecka ekspedycja, która wyjechała do Paryża, składająca się z górą 40 osób, była w Paryżu zarówno na boisku jak i poza niem objektem serdecznych owacji, to nie potrzeba dobitniejszych dowodów, jak wielkie znaczenie posiada sport w życiu międzynarodowym.

Aczkolwiek pod adresem naszych sfer rządowych i innych „oficjalnych“, oraz wychowawców młodzieży, t. j. nauczycieli piszemy na innym miejscu, to jednak nie od rzeczy będzie jeszcze zaznaczyć, że właśnie niemiecy i francuzi wybrali tę zniechęcającą przez naszych „kierowników“ narodu gałąź sportu, tj. piłkę nożną, jako wstęp do przyszłej współpracy sportowej.

Mamy nadzieję, że może ten punkt, osłabi ich wzmagającą się z każdym dniem do piłki nożnej nienawiść.

Przechodząc z kolei do za-

wodów paryskich, berlińczycy i zato byli owacjami nagradzani, że wygrali, co prasa niemiecka uważa za wielki sukces polityczny.

W Niemczech, w Lipsku, bawiła w ubiegłą niedzielę francuska drużyna „Fédération sportive de Travail“, która rozegrała mecz piłki nożnej z lipskim robotniczym K. S. „Vorwärts“, ulegając również 1:3.

I tam wielotysięczne tłumy widzów, w przeważnej części robotników, wygrażowały francuzom szczerymi owacjami poniesioną porażkę.

WIEDEN.

Profesjonalisci.

Hakoah — Amatorzy 1:0 (1:0).
Simmering — Admira 3:0 (0:0).
Wacker — Rapid 2:1 (2:1).
Sportklub — Rudolphshügel 3:1 (2:1).
Hertha — Florisdorf 1:1 (0:0).
W. A. F. — Nicholson 3:1 (1:0).
Prowadzi w dalszym ciągu Simmering, mając na 5 gier zdobytych 8 punktów ze stosunkiem 13:7.

Dalej idzie znany w Łodzi Wacker mając 5 gier, 7 punktów i stosunek bramek 8:4.
Zeszłoroczny mistrz Amatorzy spadł na szóste miejsce.

GRAC.

Vienna (Wiedeń) — Sturm G. A. C. 4:2 (4:0).

WĘGRY.

M. T. K. — F. T. C. 11:2 (4:1)!!
Świetne zwycięstwo M. T. K., którego atak pod doskonałym kierownictwem Ortha, zdobywca

19-letni morderca.

(B.) Przed sądem wiedeńskim zasiada na ławie oskarżonych 19-letni kelner Otmare Fuchs.

Oskarżony jest o zamordowanie właścicielki restauracji Karoliny Koch. Fuch od roku zatrudniony był w charakterze płatniczego w lokalu zamordowanej.

Tryb życia, jaki młody i przystojny chłopiec prowadził kosztował bardzo wiele i skromne zarobki nie wystarczały na dogodzenie wszystkich zachcianek.

Chęć życia i użycia była silniejsza od poczucia uczciwości i młody chłopiec zaczął okradać właścicielkę restauracji.

Lecz stara prawda iż kradzież rzemyka pociąga za sobą ukradzenie konika, miała i tu swe zastosowanie.

Nie wystarczyły mu drobne kwoty uzyskane z oszustw, gdy zamiast 2 flaszek wina liczył jedną i t. d.

W międzyczasie wciągnął go dojrzy koledzy w wir życia, do nocnych spelunek, klubów gry i t. p. lokali, gdzie słabej woli i niedoświadczeni młodzieńcy zastawiają prócz pieniędzy honor i cześć.

Tak się stało z niedoświadczonym Otmarem.

Pewnej nocy zegrał się do nitki, przegrywając prócz tygodniowej pensji i pieniędzy uzyskanych z drobnych kradzieży większą sumę, którą zobowią-

zał się zapłacić następnego dnia. Wróciwszy do domu zamknął się w pokoju i chciał popełnić samobójstwo.

Lecz nagle jakaś myśl strzeliła mu do głowy, odstawił przygotowaną truciznę i wyszedł chyłkiem z domu, kierując się w stronę restauracji, w której pracował.

Otworzywszy drzwi, na palcach wszedł do sali, następnie do pokoju swej pryncypałowej. Cichutko otworzył szafę i pod palcami jego zaszeleściły banknoty.

Drżąc ze wzruszenia, napełnił sobie pełną kieszeń pieniędzy i już szykował się do odwrotu, gdy wtem gospodyni obudziła się i krzykiem zaalarmowała sąsiadów.

Fuchs rzucił się na nią i chwycił za gardło.

Po chwili szamotania runęła na łóżko, a morderca ratował się ucieczką.

Lecz z wielkiego podniecenia zapomniał podnieść kapelusz i z gołą głową uciekał do domu.

Zwróciło to uwagę posterunkowego, który zatrzymał mordercę i odprowadził do komisarjatu.

Tu wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do winy.

Sprawa prawdopodobnie przeciągnie się kilka dni i stanowić będzie nielada gratkę, dla spragnionych sensacyj wiedeńczyków.

Tragedja wśród lodów.

(B.) Przed 11-tu laty, wyruszyła ekspedycja na zbadań wybrzeży północnej Kanady.

Początkowo podróż odbywała własnym okrętem „Karluk“, który, dostawszy się między kry lodowe, został zmiażdżony.

Uratowało się jedynie czterech uczestników wyprawy, a mianowicie:

Doktór okrętowy Forbes Mac Kay, znany oceanograf James Murray, antropolog Henry Beuchat i wreszcie kierownik ekspedycji Viljamun Stefenson.

Śmiały ci podłożnicy bez psów i sań udali się na zbadań wyspę Wrangla i północnej Syberji, lecz wszelka wieść o nich zaginęła.

Teraz dopiero odnaleziono na wyspach Herald koło wybrzeży Syberji, szczątki śmiałych badaczy.

Prawdopodobnie padli oni ofiarą chłodu i szkorbutu, gdyż leżące obok puszek z konserwami świadczyły, iż głód im nie dokuczał.

„Tydzień Akademika“.

Naród i Państwo dźwiga się w ciężkim wysiłku z ruiny powojennej i z nędzy stuletniej niewoli. Polska, silna i równo-uprawniona na wielkim gościńcu świata, nadążyć musi z rozwojem

PRACY I MYŚLI,

którymi żyje ludność.

ROZUM I WIEDZA

— oto potężna awangarda każdego narodu, zadatek jego pomysłowości, puklerz pewny narodowego bytu.

Wszystkich sił dołożmy, aby tej wiedzy polskiej było jaknajwięcej, aby na każdym polu pracy w Polsce stał człowiek światły.

Warunki, w jakich uczy się i pracuje polski akademik, są straszne. Najtęższe uzdolnienia łamię i marnują ciężka walka o byt.

Zbliża się dorocznym już zwoływaj „TYDZIEŃ AKADEMKA“, który odbędzie się pod

protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w czasie od 9-go do 16-go listopada.

W celu przeprowadzenia tak doniosłej akcji utworzyły się lokalne komitety, które już czynią przygotowania wstępne do prac niezbędnych dla osiągnięcia zupełnego powodzenia „Tygodnia“.

Na czele komitetu „Tygodnia Akademickiego“ w Łodzi, który pracuje w kontakcie ścisłym z komitetem Pomocy Młodzieży Akademickiej, a przewodniczącym którego jest p. Wojewoda Dr. Garapich, stanęli najwybitniejsi przedstawiciele władz państwowych, komunalnych i społeczeństwa miejscowego.

Doniosły cel i tradycja lat ubiegłych dają gwarancję, że społeczeństwo miasta Łodzi nie oskąpi grosza i składając kwestujacym fanty na mającą się odbyć w tym celu ogólnokrajową loteryję fantową, dołoży swą cegiełkę do wielkiego gmachu budowy kultury i oświaty polskiej.

CZECHY.

Slavia — D. F. C. 3:1.
Meteor — Prag VII 4:3.
Sparta — Sparta Kosire 4:0.
Naselski — Victoria Weinberge 2:0 (1:0).
Victoria-Zizkov — Cechie Karolin 7:2.

Wystawa sztucznych rąk.

Londyński dziennik „Morning News“ zamieszcza wiadomość o oryginalnej wystawie, którą zamierza urządzić w tych dniach wdowa po bankierze, miss Lola Fuller. Miss Fuller zgromadziła tego roku kolekcję, jedyną w swoim rodzaju.

Aby się uchronić od ewentualnej konkurencji, miss Fuller trzymała to w tajemnicy, że kolekcjonuje gipsowe odlewy rąk znakomitych ludzi.

W ten sposób udało się jej zebrać właścicielką oryginalnego zbioru.

Najpiękniejszą ozdobą zbioru pani Fuller jest gipsowy odlew ręki Napoleona I.

Zbiór ten jest o tyle nieco jednostronny, że przeważają w nim ręce francuskie, a zatem na wystawie tej oglądać będzie można ręce: Dumasa, Flauberta, Sary Bernhard, Balzaca, Wiktora Hugo.

Również liczni współcześni, a wśród nich szereg wybitnych wodzów wielkiej wojny światowej znajdzie się na tej wystawie.

A zatem pani Fuller reprezentuje gipsowe odlewy rąk: gen. Joffre, Pershinga, Focha.

Pani Fuller jest chiromantką, która niezachwianie wierzy w racjonalność orzeczeń na podstawie badania linii ręki. Sądzi ona, że przez swój zbiór odda wielką przysługę naukowej chiromancji.

Katalog tego chiromantckiego zbioru obejmuje również wykład o liniach ręki, każdego z poszczególnych wielkich ludzi, których ręce w gipsowych odlewach znalazły się w jej kolekcji.

Czarny morderca przed sądem.

(B.) Przed sądem berlińskim stoi dwudziestoletni murzyn, Ali Bouzet. Oskarżony jest o zamordowanie swej kochanki, żony jednego ze znanych kupców berlińskich.

Ali Bouzet był sierżantem wojsk kolonialnych, przeznaczonych do okupowania Rury.

Nie długo przebywał jednak w szeregach armji francuskiej.

Przed niespełna rokiem zdezerutował i od tego czasu tułał się po Niemczech. Żył z tego, co zarobił ciężką pracą, wynajmując się u chłopców do pomocy.

Ostatnio przeniósł się do Berlina, gdzie żył, dzięki pieniężnej pomocy bylej kochanki swej, a obecnie żony jednego ze znanych kupców berlińskich. Początkowo zadawał sobie drobne sumy, lecz potem wymagania jego stawały się coraz większe.

Biedna kobieta spełniała wszystkie jego rozkazy, bojąc się, by jej nie oskarżył przed mężem, który nic nie wiedział o szumnej przeszłości swej żony. W końcu bezczelny Ali, zażądał tak horrendalnej sumy, że przekraczała nawet całomiesięczny zarobek jej męża.

Kobieta nie chciała spełnić jego żądania.

Na tem tle powstała między nimi kłótnia, podczas której Ali zamordował ją sztyletem.

Sąd skazał go na dożywotnie więzienie.

Czytajcie „NOWINY“

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8.15 „Instykt“ premiera	godz. 8.15 „Pani X“	Czterech jeźdźców Apokalipsy	Romans Księżny Gagarin.	Trzej Muszkieterowie. Serja V.	Godz. 8.30 Program Nr. 3.	od godz. 8 rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	

Miejski Kinematograf Oświatowy,
Wodny Rynek Nr. 44.

Od poniedziałku, dnia 20-go października r. b.

Trzej Muszkieterowie

według słynnej powieści Aleksandra Dumasa
serja V (6 aktów).

Początek seansów: dla młodzieży o godz. 3-ej i 5-ej popoł.
dla dorosłych o godz. 6.45 i 8.45 wiecz.

W sali „Domu Ludowego” będzie wyświetlana III i IV serja
obrazu „TRZEJ MUSZKIETEROWIE” od 20-go do 25-go b. m.
codziennie 1 seans. Początek o godz. 3-ej po południu.
463

SMAKOSZE! Sprobujcie piwa
z arcyksiężeczego
browaru w ŻYWEU. 519

Jasne: ZDROJ. Ciemne: MARCOWE.
Specjalność: PORTER, wszędzie do nabycia.

Główny Skład: ŁÓDZ, ul. Kopernika 53.

FR. NOWIŃSKI i S-ka.

Restauracja Hotelu

„SAVOY”

Traugutta 6.

REDEŃ, Bachliński
Gronowski i Kamińska, ulubiony duet
tancerka, taneczny
ZAMOJSKA, pieśniarka.

Orkiestra
pod kier.
M. LEWAKA.
Wejście
bezpłatne.

Potrzebni chłopcy do roznoszenia gazet

Zgłaszać się do Administracji „Nowiny”
ul. Piotrkowska 85. 337

Wolna Myśl — Wolne Żarty

Tygodnik literacki, polityczno-satyryczny.

Humor. Cena egzemplarza 30 gr. Satyra.

Tysiąc i jedna noc w buduarze pięknej kobiety.

Wesołe pogadanki ze smutnym końcem za 50 gr.

Co tydzień macie, o czytelnicy w „NOWYM DEKAMERONIE”.

Kupujcie! Kupujcie! Możecie nie czytać! Same rysunki warte obola.
Treść za darmo.

Kupujcie u firm
ogłaszających się
w „NOWINACH”.

Starszy Pełcezer
Józef Szulc

ŁÓDZ, Wólczańska 93. 28

Wojteczak Stefania

Akuszerka
Kasy Ghorych m. Łodzi
ul. Łagiewnicka 25,
m. 27 i 32. 554

SKORA

Chrześcijański
Hurtowy i Detaliczny
Skład Skór

Łódź, Piotrkowska 175.

Poleca po cenach fabrycznych skóry szwaskie i rymarskie w różnych gatunkach. — Kredyt otwarty 390

Ogłoszenia drobne.

Potrzebna paniątka na przychodnie do usługi, skromna i czysta ze świadectwami, za dobrem wynagrodzeniem. Zgłaszać się N. Cegielniana 6, fr. II p., m. 8, w godz. 4—5 po południu. 622

Potrzebna biuralistka, znająca buchalterję i umiejąca pisać na maszynie. Znajomość korespondencji niemieckiej konieczne. Władomość sklep komisowy Leona Miguly, Nawrot nr. 16. 707

Poszukuje jakiegokolwiek posady biurowej lub innej nawet i fizycznej. Posiadam 6 klas gimnazjum, 2 lata praktyki leśnej, 5 lat praktyki biurowej. Of. do „Nowin”. 559

Zginął dowód związkowy Okręgowego Koła Zw. Inw. Wojen. w Łodzi, wydany Antoniemu Prusowi za Nr 305/308. 623

Zgubiono kartę mobilizacyjną wydaną przez P. K. U. Poznań na nazwisko Tadeusza Szczerkiewicza, zamieszkałego Poznań, Grunwaldzka 20a, kartę u siebie. 624

Zgubiono portfel zawierający gotówkę 28 zł. oraz książeczkę wojskową wydaną w Łodzi na imię i nazwisko Rudolfa Szechtla, zam. w Łodzi przy ul. Killińskiego 104. 614

Z powodu wyjazdu dom do sprzedania drewniany z ogrodem owocowym i trzema mieszkaniami. Drzew owocowych 60 sztuk. Ogród 100 mtr. wraz z ogrodzeniem. Wiadomość: na miejscu u właściciela. Dojazd tramwajem Pabjanickim do Rokicia, przy Rudzkiej górze, róg ul. Aleksandra i Średniej 12. 552

SZKOŁA TAŃCA p. Zalcmana

Cegielniana 54, w ŁÓDZI, Cegielniana 54.

Gwarantuje że w ciągu tylko jednego miesiąca wyuczam najnowszych tańców. Lekcje pojedyncze i zbiorowe. W poniedziałki i środy — dla początkujących. We wtorki i czwartki — dla kursu wyższego. Zapisy odbywają się codziennie od godziny 5-ej do 10-ej wiecz. w kancelarii szkoły.

595

Z poważaniem **J. Zalcman.**



Baczność! Na raty i za gotówkę!

Czy wiecie gdzie najtaniej kupić obuwie?

Swój do swego!

Nie boimy się konkurencji. Cała Łódź wie o tem, że najtaniej sprzedaje obuwie firma

Błażejczyk i Gordoni

448 SKŁAD: ul. Drewnowska 33. FILJA: ul. Łagiewnicka 23.

UWAGA: Czerwone sztylby robota gwarantowana z własnych warsztatów.

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.”

w ŁÓDZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90. 286

Najtańsze i najskuteczniejsze

drobne ogłoszenia w dzienniku „Nowiny”

Kilka tysięcy ludzi czyta je codziennie i interesuje się nimi. Jedno drobne ogłoszenie w naszym piśmie przynosi niezawodny rezultat.

Kto chce coś sprzedać — || Kto szuka służby, lub robotników —
Kto chce kupić — || Kto szuka pracy —
Kto chce zamienić — || Znajdzie to, co mu trzeba w naszych

drobnych ogłoszeniach.

Jedna próba przekona każdego.

Za słowo płaci się u nas 5 groszy. — Poszukujący pracy płacą tylko 3 grosze. — Najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Po cenach konkurencyjnych

Krzesła wyściełane

kozetki, otomany z lustrami, gondolki, materace oraz różne nowości tapicerskie

— u —

J. A. Wojciechowskiego
Nowomiejska 10.

Reperacja i robota dekoracyjna wykonuje się akuracie. 699

Zaginęła suka

rasy „Doberman” odprowadzić za wynagrodzeniem ul. Jerzego 10, Golanowski. 625

**DZIS
CAŁA POLSKA**

czyta

„BIESIADĘ”
(Gwar Polski)

tygodnik ilustrowany

Wszędzie do nabycia!! 626

INTELIGENTNA PANNA

z kilkuletnią praktyką biurową poszukuje posady za skromnym wynagrodzeniem. Łaskawe oferty do redakcji „Nowin” dla X X. 580